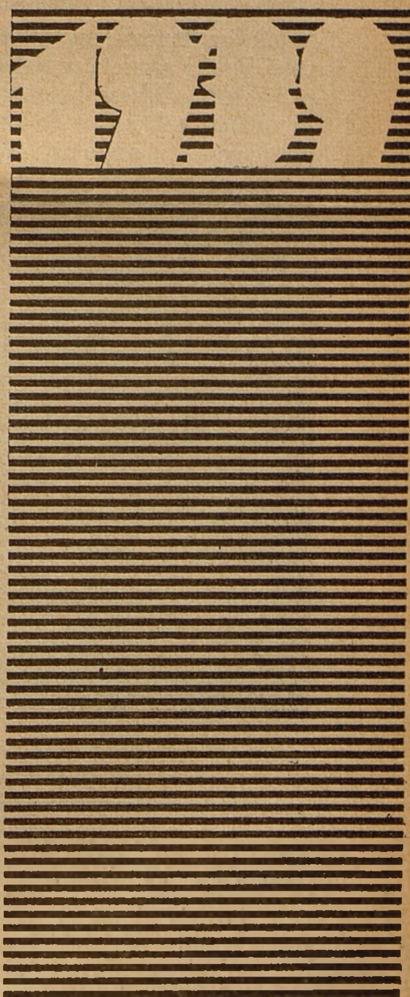
NA TROPIE.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Gotowe.



Dnia 25 maja 1939 roku
ROK XII Nr 10

J. E. Ksiądz Prymas Hlond o harcerstwie

Książka O. Héreta p. t. „Prawo harcerskie" *) zawiera na wstępie niezwykle piękną przedmowę J. E. Księdza Prymasa A. Hlonda, w której Ksiądz Prymas pisze o harcerstwie tymi słowy:

„ ...*Pełnię swą znajduje harcerskie prawo w najwyższym przykazaniu miłości Boga i miłości bliźniego. Sankcją nieomylną i niewyczerpaną, źródłem niezmożonej, aż do heroicznego bohaterstwa ofiarnej inicjatywy jest ideałowi harcerskiemu zakon Boga-Człowieka Chrystusa. Gdy się na tym zakonie zakłada i opiera nauka, ćwiczenie, kształcenie charakteru harcerza, obfituje instruktorski wysiłek w niezawodne wyniki i w bogate owoce. Bożym autorytetem utwierdzone prawo harcerskie urabia człowieczeństwo harcerza, a sumienie jego poddaje w nieuniknionym zestawieniu z bożą wszędyobecnością i z bożą wszechwiedzą, wnikliwej kontroli, domagając się, by czyste były harcerza myśli, serce i dusza, by przyrzeczeń jego śladem wiernie szedł zawsze szczery czyn, by każdy jego dzień był dniem obowiązku, pracy i służby w urzeczywistnieniu wzniosłych wskazań harcerskich, by ćwiczył ciało, muskuły i zmysły, poddając je władztwu ducha, by mocny był jego charakter, tak silny i niezłomny, iżby w walce z samolubstwem, w jakimkolwiek pozorze ono się podstępnie zataja, harcerz odnosił zawsze zwycięstwo — i by swą postawą, swym słowem i czynem był apostołem Chrystusowego Królestwa.*

Bożym prawem uświęcone prawo harcerskie wychowa typ harcerza najnowocześniejszy, religijny harcerz będzie rycerzem „bez trwogi", bogumiły harcerz będzie szermierzem „bez skazy".

Niech idą tym duchem uskrzydlone polskie hufce harcerskie na swą świętą służbę!

(—) AUGUST KARDYNAŁ HLOND.
PRYMAS POLSKI

*) O. R. Héret, Prawo Harcerskie, komentarz według Świętego Tomasza z Akwinu. Cena zł. 2.—.

Sztafeta harcerzy u Pana Prezydenta

Jak już donosiliśmy w dniu trzeciego maja harcerze całej Polski sztafetą przesłali Panu Prezydentowi wyrazy hołdu. Adresy hołdownicze zostały przewiezione sztafetami kolarskimi do siedmiu punktów, z których wystartowały samoloty prowadzone przez pilotów-harcerzy. Samoloty te wylądowały na lotnisku Mokotowskim w Warszawie.



Fot. J. Ryś



Fot. W. Pikiel

Z lotniska udała się delegacja harcerzy z dhem Borowieckim na czele do Spały, gdzie wręczyła ona adresy hołdownicze Panu Prezydentowi, Prof. I. Mościckiemu. Pan Prezydent przyjął delegację herbatką i zaszczycił naszych pilotów-harcerzy dłuższą rozmową.

Czego wymaga od Ciebie chwila obecna?

Ażebyś był dobrym harcerzem

Bądź zaradny, wytrwały, prawy i karny,
Bądź pożyteczny i uczynny,
Spełniaj co dzień przyjacielską usługę,
a będziesz dobrym harcerzem —

Ta część wojsk zakonu zatrzymała się na wieczorny postój na obszernej polanie. Rósł na niej rozłożysty dąb, podobny temu, który Kuba ze Zbylutem podziwiali tak niedawno! Na widok tego drzewa ścisnęło się Kubie serce nowym żalem. Chłopiec był już znacznie silniejszy, chodził swobodnie, a nawet na postojach, ukradkiem przed strażą, machał zawzięcie znalezionym po drodze kijem. Kruk mu to poradził, twierdząc, że inaczej na nic mu zwiotczeją i osłabną mięśnie i nie będzie zdolny do władania mieczem, gdy przyjdzie tego potrzeba.

Gdy przyjdzie potrzeba!... Kuba już niemal nie wierzył, że to nastąpi....

A tymczasem Kruk tego wieczoru był dziwnie tajemniczy, podniecony i niemal radosny. Na jego starej, pomarszczonej twarzy czaił się przebiegły i czujny uśmiech.

— Już niedługo będziemy czekali, młody panie! — powiedział do Kuby.

Jeńcom kazano naznosić duży stos gałęzi, a potem — co się po raz pierwszy zdarzyło w tym pochodzie — związano im ręce. Jeńcy poukładali się na noc pokotem pod koroną starego dębu, a wokół stanęły straże. Nie palono dziś ogni.. Widocznie obawiano się zwrócić uwagę ciągle nieuchwytnego wroga. W całym obozie zapanowała wcześnie cisza.

Kuba, mimo niewygodnej pozycji, na jaką skazywały go skrępowane ręce, zasnął z wieczora mocno. Obudził się nagle wczesnym świtem z poczuciem, że coś się dzieje. Usiadł i rozejrzał się w koło. Było jeszcze całkiem szaro. Skrajem polany chyżo przebiegło stado jeleni wyraźnie spłoszonych. Później odezwał się przeraźliwy głos sojki.

— Przestraszyła się czegoś — usłyszał Kuba koło siebie szept Kruka.

— I jelenie też... — Kuba i Kruk spojrzeli po sobie. Chłopcu zaczęło walić z podniecenia serce. Obaj nasłuchiwali chwilę. Było całkiem cicho. Cały obóz spoczywał głęboko uśpiony. Nawet strażnicy posnęli. Wtem znowu rozległ się daleko w krzakach tętent szybko, w popłochu pomykającej gromadki dzików.

— Wszystkie biegną z tej samej strony — zauważył Kruk.

— Słuchajcie, Kruku! — szepnął gorączkowo Kuba. Jeśli to oni, to trzeba im dać znak, żeby nas nie minęli. Ej, żebym to miał mój róg myśliwski!

— Możnaby też ten stos chrustu podpalić.

— Macie może krzesiwo i hubkę?

— Hubki kawałeczek, to tu za pazuchą miałem. Podsunę się do was, panie, to mi wyjmiecie. — Kruk bezszelestnie zbliżył się do rąk Kuby, który związanymi rękami z trudem wydobył zza skórzanego kaftana kawałek hubki zawinięty w szmatkę.

— Ale co z krzesiwem?

— Pełno tu polnych kamieni, może i na nich iskrę da się skrzesać. Przy pasie macie panie stalową klamrę...

— Tak, ale te skrępowane ręce! Kuba potrząsnął nimi z rozpaczą.

— Podsuńcie mi je pod zęby, może przegryzę. — Długo to trwało nim Kruk zdołał zębami nadwątlić twarde sploty łyka. Kuba tymczasem pilnie baczył, czy się który ze strażników nie obudzi, ale wszystko spało głębokim snem przedświtania.

— Gotowe — szepnął Kruk.

Kuba napiął z całych sił nadwątlone więzy, łyko trzasnęło cicho i osunęło się.

— Wolnym!

Rozwiązanie więzów Kruka było dziełem jednej chwili. Obaj teraz bezszelestnymi, wężowymi ruchami sunęli ku stosowi chrustu. Wreszcie dotarli do niego i teraz zaczęła się żmudna praca krzesania ognia. Sprzączka z paska krzesała wprawdzie na kawałku polnego granitu iskry, ale były one tak nikłe, że hubka nie chciała się od nich zająć. Cenne chwile mijały, lada moment skrobot żelaza po kamieniu mógł obudzić strażników, a ognia nie było. Krzesali na przemiany. Kubie z pośpiechu i podniecenia trzęsły się ręce i pot spływał z czoła.

— Nareszcie! — mało w głos nie krzyknął Kuba na widok jasnego płomyczka, który buchnął z huby. Suche gałązki, przyłożone do ogienka zatrzeszczały wesoło, a za chwilę jezyki płomienia ogarnęły cały stos.

Trzask ognia i swąd dymu zbudził straż. Jej alarm postawił na nogi cały obóz. Zrobił się nieopisany gwałt i zamęt. Straże rzuciły się do gaszenia stosu, ale napróżno. Już cały był objęty płomieniami.

Kruk i Kuba tymczasem nie marnowali czasu. Rzucili się ku jeńcom i rozwiązywali w pośpiechu więzy. Każdy z nich chwytał, co znalazł pod ręką — ten kij sękaty, tamten choć kamień wielki, ów wytrzasnął skądś siekierę. Kruk dotarł aż do wozów i wydobył z łupów zawczasu upatrzony miecz i topór. Kuba skrzyknął wszystkich pod pień dębu.

Strażnicy rychło odskoczyli od stosu, gdzie już nic zrobić nie mogli i ruszyli na jeńców. Z obozu dobiegał kwik koni naprędce siodłanych, spłoszonych gwałtem, gryzących się z sobą, nawoływania rycerzy i knechtów, szczęk zbroi i broni.

Tymczasem między strażą a jeńcami wywiązała się prawdziwa utarczka.

Od namiotów rycerstwa przygalopował rycerz Gotfryd

— Co się tu dzieje? — ryknął wściekłym głosem.

— Jeńcy podpalili stos — wyjaśnił struchlałym głosem jeden ze strażników.

— A wy spaliście? Gardła za to dacie — krzyczał rycerz — który z jeńców to zrobił?

Jeden z knechtów wskazał na Kubę, który stał z rozgorzałymi od walki oczyma, mocno oparty o pień opiekuńczego dębu. W rękach miał miecz, podany mu przez Kruka.

— Znowu ty? Przeklęte szczenię! Brać go!!

Knechci rzucili się na jeńców, którzy zwartą grupą stanęli ramię przy ramieniu obok Kuby.

Wtem po przeciwnej stronie polany wzbił się w niebo jakiś krzyk. Zagrał róg alarmowy. Z wrzawy wybił się głośny, polski okrzyk: Bij!.

— Nasi — szepnął Kuba do Kruka — O Boże! daj wytrwać... Obaj z największym wysiłkiem bronili się przed nacierającą kupą knechtów. Jeden po drugim padali jeńcy pod ciosami krzyżackich mieczy, którym nie sprostały kije i kamienie. Pozostali już tylko Kuba i Kruk, jedyni, którzy zdołali się uzbroić. Krzyki i wrzawa bitwy, toczącej się w obozie zbliżały się szybko ku nim, ale czy doczekają odsieczy?

— Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech.. — modlił się głośno Kruk. Słowa modlitwy coraz ciszej i coraz wolniej wydobywały się z ust słabnącego starca. Kuba zacisnął mocno usta. Z czoła zranionego mieczem wroga, spływała krew, zalewając chłopcu oczy. Widział wszystko przez jej czerwoną zasłonę. Czuł, że i on jest już u kresu sił.

Przypomniał mu się nagle jego dwór rodzinny, królujący nad halami beskidzkimi. Stanęła mu przed oczyma wyniosła, rycerska postać ojca, który tyle razy przygody wojenne opowiadał... Wspomniało mu się nagle, że winien w tej ostatniej potrzebie wykrzyknąć swoje rodowe zawołanie. Stary to, rycerski zwyczaj. Z całych

więc sił, pełnymi płucami, jak tylko mógł najgłośniej zawołał: — Nowina!

— ...Idziemy... — dobiegł do niego, jakby z bardzo daleka jakiś znajomy głos. Zdawało mu się, że to woła ojciec. Ale zanim zdał sobie sprawę z tej odpowiedzi na jego zew, otoczyła go nagła ciemność. Ciężki miecz wypadł z osłabłej dłoni i Kuba osunął się bezwładnie do stóp potężnego dębu...

* * *

Nazajutrz Kuba, należycie opatrzony leżał wygodnie ułożony na wozie i słuchał opowiadania Zbyluta. Nareszcie chłopcy znaleźli się znowu razem. Zbylut opowiadał Kubie, jak to rozpaczał po stracie przyjaciela, jak to z ojcem spotkali w lesie młodego Kruka, który opowiedział im dalsze losy Kuby, podpatrzone z gąszcza leśnego. Potem nastąpiły dnie wyczekiwania na okazję do natarcia. Dopiero wieczorem zorientowano się, że siły krzyżackie rozdzieliły się. Król Władysław począł ścigać tę część, która uprowadzała jeńców i łupy, ale zdołała ona dość znacznie wyprzedzić wojska polskie i na noc tak zapadła w las, że trudno ją było odnaleźć. O wczesnym świcie wojsko polskie ruszyło z zamiarem zaatakowania wroga, ale zmylone fałszywymi śladami zaczęło wymijać zamaskowany obóz. Nagle słup dymu wytrzelający ponad las pokazał właściwy kierunek.

Król Łokietek nie zwlekał z natarciem. Straszliwa była to walka. Trwała do późnego wieczora. Poległ wielki komtur Otto z Beunsdorfu, komturowie Elbląga i Gdańska i ponad cztery tysiące krzyżowych rycerzy. Odzyskano zrabowane dobra, zdobyto moc cennej broni, wozów i koni.

— A tyś się walnie do tego przyczynił — kończył opowiadanie Zbylut. — Sam miłościwy król Władysław tak powiedział! Znaleźli cię po bitwie rycerze pod tym wielkim dębem. Król właśnie przejeżdżał tamtędy, zatrzymał się, głową kręcił z podziwu, patrząc na zabitych i rannych, którzy kręgiem otaczali wasze ciała. I powiedział król, że jak tylko na nogi staniesz, zaraz ci pas rycerski wręczy i włoży na szyję złoty łańcuch, oznakę twego stanu. Pomyśl sobie ! Takiś młody, a rycerzem już zostaniesz!

* * *

Długo, długo opowiadali sobie chłopcy swoje przeżycia i wrażenia.

A było to we wrześniu, roku Pańskiego 1331-go pod Płowcami, gdzie Krzyżacy po raz pierwszy odnieśli porażkę z rąk polskich.

ZNACZKI POCZTOWE

Grecja mogłaby wydawać najpiękniejsze znaczki na świecie, ale nie umie. Potomkowie najgenialniejszej rasy ludzkiej, ani rusz nie mogą dorosnąć nawet do pasa swoim przodkom. W Grecji nie tylko zaczęła się sztuka i nauka europejska, ale do dziś dnia cała kultura ludzka czerpie z zabytków greckich, cała europejska i amerykańska historia wywodzi się w prostej linii od Greków z drobnym odchyleniem w średniowieczu, zatartym dosyć dokładnie zresztą w renesansie. U Greków narodziły się i doszły do szczytowego rozkwitu: malarstwo, rzeźba, płaskorzeźba, architektura! Jakie wspaniałe tematy dla znaczków. A nieśmiertelne boje homerowe, a jeszcze sławniejsze z Persami!

Z tym wszystkim zdobyli się Grecy na jedną zaledwie historyczną, niestety nie zbyt artystyczną, serie znaczków. Wyszła ta seria w roku 1937.

Napisy na tych znaczkach literami greckimi, nieco innymi niż nasze, które się wiodą od alfabetu łacińskiego, a za to bardzo bliskie rosyjskim, które się na nich wzorowały. Ojczyznę swą nazywają Grecy Helladą, „Ellas", bo tak mówili starożytni; drobną monetą jest „lepta", grubszą „drachma". Oprócz tych napisów objaśnione są też po grecku obrazki.

Na znaczku za 5 lepta, niebieskim w otoku bladokarminowym mamy przedstawioną historię z bykiem. Są to stare dzieje, do których Grecy bezprawnie, zdaje się, przyznają się. Na Krecie, wyspie dziś greckiej, żył od jakich 3000 lat przed Chrystusem, naród wysoce kulturalny. Stolicą ich było Knossos, gdzie stał olbrzymi, wspaniały pałac. Budowano go i przebudowywano często, bo palił się, a szło mu to tym łatwiej i dokładniej, że choć cały był z kamienia, stropy podparte były kolumnami drewnianymi. Dziwny gust.

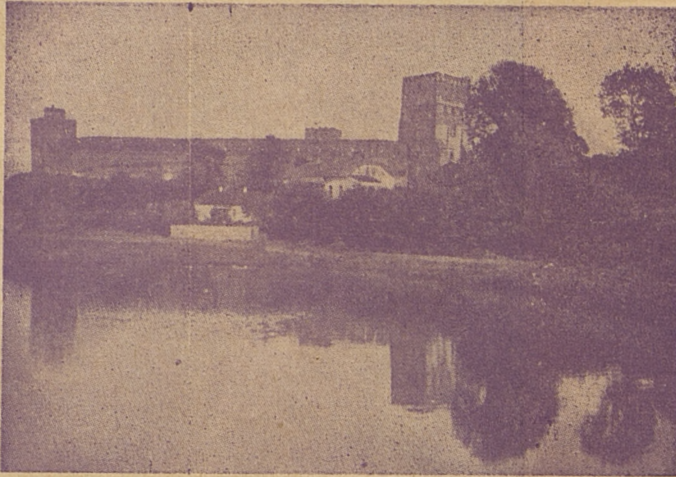
Pałac ten pobudowany był z architektonicznego punktu widzenia nieporządnie. Przystawiano mu sale i oficyny, przybudówki i dziedzińce, piętra i wykusze, jak się komu spodobało. To też nieznajomy wszedłszy tam bez przewodnika, błądził z miejsca. Nazwano pałac labiryntem i wyrobiono mu nawet złą sławę. Grecy opowiadali sobie, że w samym środku pałacu siedzi władca Krety: Minotauros, byk z ludzkim tułowiem, czy też człowiek z głową byka, któremu trzeba składać ofiary z ludzi. Wszystko to chyba bajki utworzone przez Greków złośliwie i z zemsty, przez długie bowiem czasy Kreteńczycy dawali im tęgą szkołę. W gruncie rzeczy naród ten, niewiadomego do dziś pochodzenia i rasy, był spokojny, wygodny, wesoły i rozmiłowany w sztuce i zabawie. W pałacu były wspaniałe piwnice z olbrzymimi, pięknymi wazami na zboże i wino. Zawiły pałac wentylowany był kunsztownie. Posiadał otwarte loggie. Tu i ówdzie łazienki z bieżącą wodą, wannami i resztą przynależności. Ściany były pokryte wspaniałymi malowidłami, z których dowiadujemy się coś niecoś o życiu Kreteńczyków, bo pisma ich dotychczas nie udało się odczytać. Jedno z takich malowideł przedstawia właśnie znaczek za 5 lepta. Oglądamy tu, niebezpieczną, ale niezwykle efektowną grę sportową, którą popisywano się w czasie świąt państwowych i religijnych na placu przed pałacem. Jest to zabawa z bykiem. Polega na tym, że rozjuszonego byka wypuszcza się na arenę; nieuzbrojony tancerz lub tancerka biegnie mu naprzeciw; byk pochyla łeb do uderzenia; tancerz chwyta za rogi; byk miota łbem w górę tancerz robi salto mortale przez grzbiet byka i opada poza bykiem. Było oczywiście rzeczą bardzo pożądaną, żeby byk zachował się normalnie i np. nie uskoczył w ostatniej chwili w bok a rogiem w wątrobę nie zajechał.





Ba! Ale o jednym znaczku rozpisałem się tyle, a tu ich jeszcze 11 w serii. Darujcie, Kreteńczycy (którzy nic nie mają wspólnego z kretynami) to moja słabość. O reszcie więc następnym razem.

NA WOŁYNIU



Z kart Książnicy Atlas

Zamek Lubarta w Łucku.

Zagrody wołyńskie nie przedstawiają się na zewnątrz imponująco. Zabudowania otoczone „śliwnikiem", ubogie, szare, jak ciężka dola ich mieszkańców. Ożywiają je jednak małe kwiatowe ogródki, w których barwią się kwiaty. Są to gieorginje, malwy, nasturcje, nagietki, czarnobrewki, tureckie proso, tuja, orliki, astry i powój. Ale spójrzmy dalej w ogródek. Nie tylko kwiaty, lecz i zioła mają tu dla siebie miejsce. Widzimy rutę, boże drzewko, miętę, szałwiję, józefek, wrotycz, lubystek i wiele innych.

Lud wołyński zna ziół wiele, uprawia, zbiera dziko rosnące, które przechowuje na rozmaity użytek. Albo to są lekarskie, albo znane tylko u nich w zastosowaniu przeciw chorobom, czy do czarów. Niektóre z nich są też symboliczne, np. marona — to kwiat umarłych.

ruta, — do wianka weselnego wplatana,

bylica — dla dziewcząt na święto Kupajły.

Na Wołyniu święcą zioła trzy razy w roku. Pierwszy raz na Spasa (Przemienienie Pańskie) 6 sierpnia. Mężczyźni niosą do cerkwi wianki ze zboża przy żniwie uciętego, miód, owoce, kobiety zaś niosą zioła i kwiaty. Drugi raz na „Makoweja" — 11sierpnia, a trzeci na „perszu Preczystu" (M. B. Zielną) 15 sierpnia, gdy to prócz ziół niosą dojrzałe makówki, całe korzenie marchwi, pietruszki, konopie, słoneczniki i t. p. Zioła święcone służą później do leków dla ludzi i bydła, we wszelkich chorobach. Dają pić, lub okadzają, albo dają do kąpieli, czy do trumny.

Zwróćmy się teraz do chaty, gdzie na progu siedzi gospodyni, czy dziewczyna z igłą i kawałkiem płótna w ręku. Haftuje.... Na Wołyniu nie widzi się próżnującej kobiety. Mała pastuszka za gęsiami, matka-gospodyni po wydaniu obiadu, dziewczę w każdej wolnej od pracy gospodarskiej chwili pilnie haftuje. Nic też dziwnego, bo pociąg do igły przejawia się tu od najmłodszych lat. Dziewczyna wychodząc zamąż wnosi w posagu nieraz i dwie kopy pięknie haftowanych koszul. Przechowują je w wysokich bednach razem ze spódnicami i fartuchami, skręcone mocno w podłużny wałek. W ten sposób się nie mną i nie gniotą. Noszenie pięknie i bogato haftowanych ubrań jest na Wołyniu kwestią ambicji, wrodzonej potrzeby. Wzory i ściegi są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Niektóre rodziny słyną z jakiegoś ulubionego wzoru, który umieją wyhaftować najpiękniej.

To też strój kobiety wołynianki wyróżnia się szlachetną, surową pięknością i bogactwem motywów, barw, ściegów i logiką kompozycji.

Strój wołynianki składa się:

z koszuli bogato haftowanej, zwłaszcza rękawy, z naramiennikami i mankietami,

z gorsetu z samodziałowej wełny,

ze spódnicy, zwanej litnikiem, również z samodziału,

z fartucha, zapaski pięknie wyhaftowanej „onuczi" pasma płótna, którymi owijają nogi.

Mężatki mają oryginalne przykrycie głowy. Wianek z prętów kalinowych kładą na głowę, okręcają pasmami włosów, że tworzą jakby diadem, na to czepek, dawniej nosiły namitki. Dziewczęta wiążą chustki gładko.

Na rysunku widzimy ściegi haftów wołyńskich i szlak wyhaftowany na mankiecie kobiecej koszuli, w kolorze czarno-biało-czerwonym.

Na Wołyniu zasadniczo hafty bywają barwniejsze niż na Polesiu sąsiadującym, które najczęściej stosuje w haftach czarny i biały kolor.

A teraz posłuchajcie, jak oryginalną jest gwara Wołynia, którą ledwo zrozumieć można. Oto tak zwana kazka, czyli bajka wołyńska dla dzieci.

Detiacza kazka*)

Stojała w poli byłynka (bielnik, bylica) na tu byłynku siw horobeć mołodeć.

— Byłynko, byłynko pokołysz horobcia mołodcia.

— Ne choczu.

— To pijdu do kiz, nechaj tebe zjidiat.

Kozy, kozy chodite byłynku krysty, byłynka ne chocze horobcia mołodcia kołychaty.

— Ne pijdemo.

— To ja zakłyczu wowka (wilka), szob was poduszyw.

Wowcze, wowcze chody kozej jisty, kozy ne choczut byłynki krysty i t.d.

— Ne pijdu.

— To ja poproszu strełcia, szob tebe zastreływ.

Strelcze, strelcze chody wowka byty, wowk ne chocze it. d.

— Ne choczu.

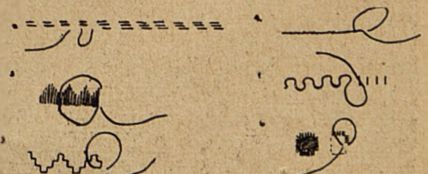
— To ja skażu ohnewi (ogniowi), szob tebe spaływ.

(dokończenie na str. 158)

*) „Skazki" — Z. Rokossowskiej.

ŚCIEGI HAFTU WOŁYŃSKIEGO





1. Ścieg polegający na przewlekaniu nitek zwany „zawołokańjem".
2. Gęsty haft płaski zwany „nastyłańjem".
3. Ścieg w ząbki.
4. Ścieg w języku miejskich hafciarek zwany „pocztowym".
5. Ścieg przewlekany na powierzchni płótna zwany „koliczko".
6. Ścieg używany tylko do haftu białego zwany „ryziu".

PALI SIĘ!

Może to się wydarzyć w twoim własnym domu, kiedy najspokojniej siedzisz sobie przy stole nad książką.

Może cię to spotkać na wycieczce, czy podczas obozu, kiedy od twej szybkiej pomocy zależeć będzie los wieśniaczej zagrody.

A mogą także zajść takie okoliczności, że tobie właśnie powierzą pieczę nad porządkiem i całością mienia twoich sąsiadów, gdyż starszych obowiązek powoła gdzieindziej. A niebezpieczeństwo pożaru będzie wtedy większe niż kiedykolwiek.

Padnie czasem pełen grozy i przerażenia okrzyk: Pali się!! — Jedni ludzie spróbują coś ratować, wynosić, zalewać wodą, inni staną strwożeni, bezradni, bez walki oddając swoje mienie na pastwę płomieni.

Cóż wtedy uczynisz?

B ę d z i e s z r a t o w a ł!

Ale, żeby nieść skuteczną pomoc, trzeba umieć ją przynosić, inaczej powiększyszz tylko bałagan i nieporządek. Cóż trzeba umieć zrobić na wypadek pożaru?

Zaalarmować najbliższą straż pożarną, skrzyknąć ludzi do pomocy, zorganizować wynoszenie sprzętów, wyprowadzanie z płonącego obiektu ludzi i zwierząt,

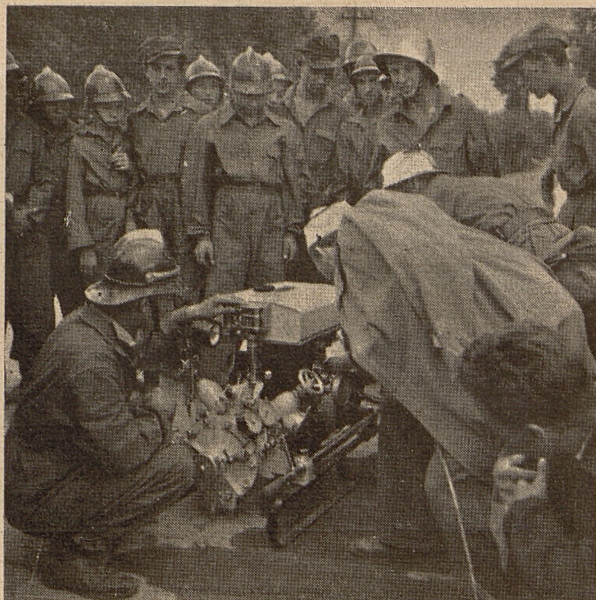
dowiedzieć się, gdzie w najbliższym sąsiedztwie pożaru są sikawki, studnie, krany wodociągowe, a w razie potrzeby zorganizować podawanie łańcuchem z rąk do rąk, kubłów wody (myślisz, że to tak łatwo zgromadzić szybko odpowiednią ilość naczyń?), rzucić się do walki z żywiołem ognia, wyrwać mu z pazurów ofiarę, łeb ukręcić,

ratować ludzi poparzonych i zaczadziałych.

Oto coś winien umieć na wypadek pożaru, ale tego nie nauczysz się z artykuliku w „Na Tropie". Potrzebny na to jest kurs strażacki, potrzebne są zastępy i drużyny strażackie, które by dały harcerzom możność zdobycia odpowiedniej umiejętności.

Ale zanim na kurs pójdziesz, pomyśl, jak mógłbyś się sam przygotować do tego.





Fot. J. Boguszewski

HARCERSKIE KURSY POŻARNICZE.

Referat pożarniczy Głównej Kwatery Harcerzy w Warszawie przeprowadza od kilku lat przy pomocy finansowej i technicznej Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych kursy pożarnictwa dla przyszłych komendantów harcerskich oddziałów pożarnych. Oddziały tego rodzaju mogą być zakładane przy ochotniczych strażach pożarnych.

Program kursu obejmuje całkowite wyszkolenie pożarnicze teoretyczne i praktyczne ze sprzętem zwykłym i motorowym w zakresie I, II i III stopnia według regulaminu Związku Straży Pożarnych R. P.

Na kurs mogą się zgłaszać harcerze w wieku od lat 17-tu, przede wszystkim z drużyn pożarnych, a następnie harcerze z drużyn i środowisk, mających warunki do rozpoczęcia pracy pożarniczej.

W roku bieżącym kurs pożarnictwa już czwarty z rzędu, odbędzie się w Augustowie nad pięknym jeziorem Necko w czasie od dnia 1 do 24 sierpnia i dzielić się będzie na trzy etapy, a mianowicie: 1) od dnia 1 do 24 sierpnia r. b. dla tych harcerzy, którzy nie pracowali i nie posiadają żadnego wyszkolenia pożarniczego.

2) od 7 do 24 sierpnia r. b. dla tych harcerzy, którzy posiadają I lub II stopień wyszkolenia pożarniczego. a więc kurs ten będzie dla nich kursem uzupełniającym oraz

3) od 11 do 24 sierpnia r. b. dla tych harcerzy, którzy posiadają III stopień wyszkolenia pożarniczego i którzy prowadzą lub mają zamiar prowadzić harcerski oddział pożarny.

Opłata za kurs wynosi dla 1) zł. 20.—, dla 2) zł. 15.— oraz dla 3) zł. 10.—. Możliwe są zniżki, o które należy wystąpić przy składaniu zgłoszenia na kurs. Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: phm. Jan Teichert, Poznań, ul. Pocztowa Nr. 23 m. 4.

Przejazd koleją na własny koszt ze zniżką jak na obozy P.W. i W.F.

Niezależnie od wyszkolenia pożarniczego przewidziane są dla uczestników kursu wycieczki turystyczno-krajoznawcze. Projektuje się zwiedzenie przepięknych jezior augustowskich i suwalskich, kanału augustowskiego i t. p.

Ci wszyscy harcerze, którzy pracują lub mają zamiar pracować w harcerskim pożarnictwie, winni niezwłocznie zgłosić swój udział w kursie.

J. Boguszewski.

Harcerz w każdej chwili umie wskazać drogę

— Czy znasz miejscowość, w której mieszkasz?

— Phi, też pytanie! Każdy zaułek znam!

— No to mi powiedz, gdzie w niedzielę można kupić kawałek kiełbasy? Wyobraź sobie, że rano w niedzielę dostajesz rozkaz zaopatrzenia zastępu w żywność na całodzienną wycieczkę. Gdzie dostaniesz coś do jedzenia?

— No nie... Tego, to ja nie wiem.

— A gdzie jest posterunek policji?

— Policji? Ależ porządny obzywatel nie ma nic wspólnego z policją... po cóż bym to miał wiedzieć.

— A jeśli ten porządny obywatel ma komuś usługę oddać i wskazać, gdzie ma szukać pomocy i sprawiedliwości?

— Nnno taak...

— A gdzie mieszka burmistrz miasta. Mam do niego pilny list, a w biurze go już nie zastanę.

— Oh, okropne ma Druh wymagania!

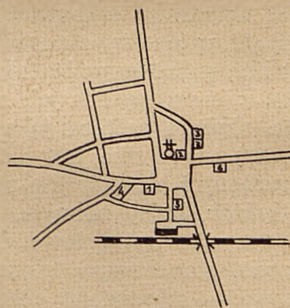
— Nie kochanie, nie mam okropnych wymagań, tylko ty nie znasz miasta, w którym mieszkasz. Chodzisz po ulicach i nie widzisz dalej swego nosa. Zabierz no się do roboty i wybadaj gdzie w mieście są:

ważniejsze urzędy,
komisariaty policji,
poczta, telefon,
lekarze, apteki,
szkoły,
schrony przeciwgazowe,
siedziby większych organizacyj społecznych,
polskie źródła zakupu różnych przedmiotów pierwszej potrzeby,
miejsca zamieszkania osób pełniących najważniejsze funkcje porządkowe (burmistrz, komendant policji, komendant straży pożarnej, komendant L. O. P. P. i inne),
wyloty ważniejszych dróg łączących miasto z wsiami okolicznymi i t. p.

Pamiętaj, że musisz w każdej chwili być gotów do wskazania drogi, abyś umiał być pożytecznym, ażebyś umiał spełnić przysługę.



rys. 1.


rys. 2.

1. Urząd gminny
2. Apteka
3. Posterunek policji
4. Gimnazjum
5. Szkoła powszechna
6. Straż pożarna
. Sąd

Poradzę ci coś — sporządź sobie dwie mapki. Na jednej z nich zaznacz tylko główne ulice miasta i drogi rozchodzące się z miasta do okolicznych wsi (rys. 1). Na drugiej narysuj plan miasta, czy dzielnicy w której mieszkasz i oznacz w nim cyframi wszystkie ważniejsze punkty (rys. 2). Po drugiej stronie mapek wynotuj sobie wszystkie ważniejsze adresy, nazwiska, telefony, bo nie zawsze wszystko można zapamiętać, a zaglądnąć do notesu nie żaden wstyd.

Sprawność gońca, wskazidrogi, przewodnika po mieście, oto sprawności, które winieneś zdobyć jeszcze przed wakacjami.

Rower na usługach służby łącznikowej

Trzeba szybko kogoś zawiadomić. Trzeba pędem zawieźć meldunek, sprowadzić pomoc, załatwić coś — dalej, siadaj harcerzu na rower i załatw (harcerz to przecież zawsze doskonały goniec i łącznik).

Ba, a tu się okazuje, że harcerz na rowerze nie umie jechać... A, nie ładnie! Harcerz i nie umie? — no proszę!

Myślę, że nie chcesz nigdy takiej uwagi usłyszeć? Postaraj się koniecznie zdobyć tę umiejętność używania roweru. Zarówno harcerz, jak i harcerka, umiejący jeździć na rowerze mogą okazać się bardzo, potrzebni i użyteczni.

A jeśli masz rower — to nie żałuj go użyczyć koledze — niech i on nauczy się jazdy rowerowej. To będzie nie tylko przyjacielska przysługa — to będzie także mały przyczynek do ogólnego przygotowania do obrony kraju. Dla obrony kraju łączność we wszystkich przejawach ma ogromne znaczenie, i wiele, wiele tysięcy łączników będzie musiało w razie potrzeby oddać się na jej usługi.

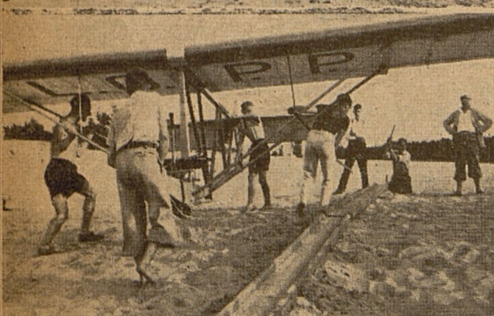
To wy właśnie będziecie: ty, albo twój kolega; harcerz czy harcerka.

I dlatego trzeba, ażebyście się uczyli jazdy na rowerze aż do zupełnego jej opanowania.

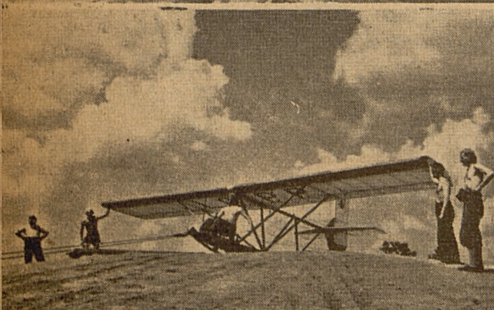
Szybowiec na start!



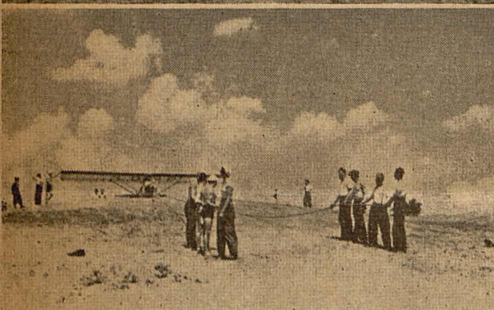
1. Koń wciąga szybowiec na wysoką górę skąd odbędzie się start.



2. Po wciągnięciu na szczyt ustawia się szybowiec w wyznaczonym miejscu dokładnie pod wiatr.



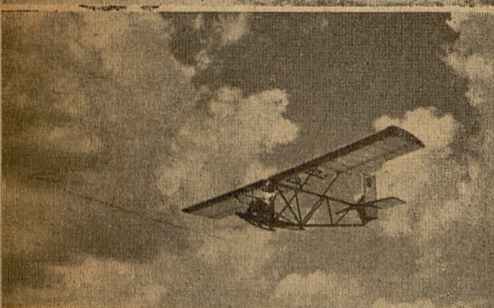
3. Po ustawieniu szybowca instruktor staje przy skrzydle, uczeń siada do siodełka i przymocowuje się doń pasami, do haka przedniego zaczepia się długie gumowe liny, a za hak tylny zamocowuje się szybowiec do kołka wbitego w ziemię.



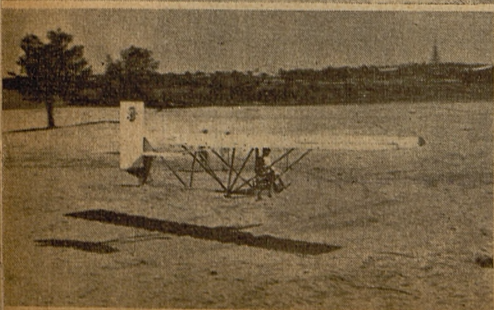
4. Przy obu końcach liny gumowej ustawiają się ludzie, którzy ją będą zaraz naciągać na komendę podaną przez pilota.



5. Z chwilą gdy liny zostały dostatecznie napięte zwalnia się zaczep przy haku tylnym i szybowiec wylatuje jak z procy w powietrze.



6. Lot.



7. Wreszcie lot się kończy, szybowiec łagodnie podchodzi do ziemi i za chwilę nastąpi...

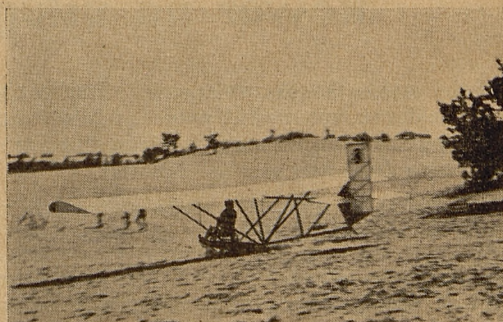
Może wyobrażacie sobie, że można tak odrazu wsiąść na szybowiec i polecieć? O nie! uczyć się latać trzeba powoli i stopniowo. A więc najpierw trzeba skończyć teoretyczny kurs szybowcowy, na którym się dowiecie jak jest szybowiec zbudowany, jakie ma stery, jak trzeba się na nim zachować w pewnych wypadkach i wiele innych wiadomości, których nie sposób tu wyliczyć.

Po ukończeniu kursu teoretycznego i zdaniu egzaminu przechodzi się badania lekarskie, na podstawie których otrzymuje się (lub nie) świadectwo o: „zdolności kandydata do wykonywania lotów szybowcowych". I teraz zaczyna się praktyczny kurs pilotażu, zaczyna się „latanie". Ale też nie tak odrazu. Początkowo trzeba przejść tak zwane „kiwania na szubienicy". Wprawdzie nazwa jest bardzo wisielcza, ale samo kiwanie ma tyle tylko wspólnego z szubienicą, że tak nazywa się urządzenie, na którym jest zawieszony szybowiec na wysokości około pół metra nad ziemią, w ten sposób, aby mieć możność przechylania się i skręcania we wszystkich możliwych kierunkach. Teraz ustawia się szybowiec dziobem pod wiatr i wsadza się nań delikwenta, polecając mu utrzymanie, zapomocą sterów, szybowca w stałej równowadze, bez względu na podmuchy wiatru, który kiwa „maszyną" na wszystkie strony. I tu już następują pierwsze fachowe uwagi instruktora: „Proszę patrzeć przed siebie, a nie w skrzynkę jak sroka w gnat", lub „Proszę nie ściskać tak knypla*) żeby aż woda z niego ciekła" i t. p. Kiedy już wreszcie kandydat na pilota opanuje jako tako stery, wówczas następuje „szuranie". To jest już coś bardziej zbliżonego do latania, tylko że po... ziemi.

Szurania robi się zwykle na płaskim lub b. słabo pochylonym terenie, zawsze pod wiatr. Celem ich jest nauczenie pilota utrzymania równowagi bocznej i kierunku, bez poruszania jednak jeszcze sterem głębokościowym. Pilot wsiada na szybowiec zaczepiony za ogon do kołka wbitego w ziemię, z przodu zakłada się linę startową to jest linę gumową w kształcie litery V, wyrzucającą pilota wraz z maszyną tak jak z procy. Po obu końcach liny staje obsługa mająca ją naciągać (najczęściej „panowie piloci") i wszystko jest już do startu gotowe. Najwięcej wzruszony i przejęty jest pilot, obsługa mniej, a najmniej instruktor, który zimnym, surowym okiem sprawdza czy już wszystko jest gotowe, daje ostatnie wskazówki i rady, poczem stenorowym głosem komenderuje: gotowi? — gotowi — odpowiada chórem obsługa lin.

(dokończenie na str. 159)

*) Drążek sterowy.



8. Lądowanie.

MAŁY NAMIOT DWUSPADOWY

61 Warszawska drużyna harcerska im. Zawiszy Czarnego pod kierunkiem drużynowego hm. Stanisława Mościckiego uszyła dla siebie 8 namiotów dwuosobowych w następujący sposób:

Wymiary namiotu: 1,60 m. × 1,40 m. × 1 m. Cena namiotu ok. 10 zł.

Materiał: płótno lniane t. zw. surówka, taśma szara mocna szer. 1,5 cm. grube białe nici, materiały do impregnowania.

Wymiary płótna potrzebnego do tego celu wynoszą 1,60 × 2,90 m. (1,60 m. — szerokość brytu, 2,90 — długość brytu). Przez środek płótna w kierunku poprzecznym przyszywa się szarą taśmę 1,5 cm. szerokości, która będzie stanowić grzbiet namiotu. Taśma z obu swych końców zostaje zakończona uszkiem (pętlą) do założenia metalowego kółeczka i zaczepienia linki naciągającej namiot. Linki nie można przywiązywać bezpośrednio do płótna gdyż będzie się darło.

Na każdej połowie płótna przedzielonego taśmą odmierzamy od środka:

105 cm. — szerokość boku daszka — **a**
5 cm. — zakładka — **b**
30 cm. — wysokość ścianki bocznej — **c**
5 cm — rąbek na dolnym brzegu ścianki — d.

razem 145 cm.

W ten sposób dochodzimy do wskazanej wyżej cyfry 2,90 m. (2 × 1,45).

Jeżeli chcemy wykonać namiot bez ścianek bocznych, płótno na daszek musi mieć szer. mniejszą o 70 cm. (dwa razy po 35 cm.), a więc 290 — 70 = 2,20 m.

Chcąc otrzymać namiot większy od zaprojektowanego wyżej, powiększamy szerokość boku daszka (a) i ścianki (c) lub tylko daszka, stosownie do potrzeb, a zamiast 1 brytu szerokości 1,60 cm. możemy zastosować 2 bryty szerokości po 1 m.

Daszek powinien być rozwarty pod kątem 90°, czyli nachylenie płócien stanowić będzie 45°, umożliwiając największą rozpiętość namiotu przy należytym spadku dachu dla wody deszczowej.

Namioty opiera się na 2 narożnych palikach wysokości 1 m.

Na ścianki przyczółkowe (z przodu i z tyłu namiotu) wykrawamy 2 kawałki płótna o wymiarach każdy: podstawa 140, wysokość 100, boki 105 i 35 cm. Przyczółek tylny może być jednolity, przedni zaś rozcięty na dwie płachty, które po rozchyleniu otwierają wejście do namiotu.

Wykonanie ścianki odbywa się w ten sposób, że po odmierzeniu 105 cm. na boku płótna składa się je na kant wkładając do środka taśmę i w odległości 5 cm. od miejsca złożenia zszywa się raz, a w odległości ½ cm. od krawędzi drugi raz. Tasiemkę na rogach wypuszcza się nieco dłużej i zaszywa się w postaci pętelki. Rogi namiotu obszywa się płótnem nieco grubiej, przy tym powinny one posiadać obszyte i wzmocnione dziurki do oparcia o podpórki, wysokość których równa się 30 cm.

Zanim przystąpisz do krojenia płótna, wykrój i złóż na szwach namiot próbny, względnie pół namiotu, z papieru pakowego.

Impregnowania dokonujemy cieczą sporządzoną z następujących materiałów: Kazeiny 1 kg., boraksu 100 gr., technicznej gliceryny 300 gr.

Kazeinę rozpuszcza się w 15 litrach wody z boraksem, a do tego dolewa się technicznej gliceryny. Ciecz zagotować, poczym winna ona mieć wygląd zupełnie rzadkiego kleiku. Kleik nawet trochę za gęsty tworzyć będzie na płótnie niepożądaną skorupę. Po uszyciu namiotu i rozstawieniu go w miejscu przewiewnym, płótno smarujemy cieczą jednostronnie, dwa razy, szerokim pędzlem, podobnym do używanego do bielenia ścian. Po wyschnięciu płótna, posmarować je jeszcze raz 2% roztworem formaliny.

Niektórzy próbują dać pod ciecz z kazeiny podkład z rozpuszczonego mydła, które rzekomo czyni impregnację lepszą.

Ciecz impregnacyjną należy zabrać w niewielkiej ilości do obozu, ażeby po pierwszej próbie deszczowej dokonać ewentualnych poprawek.

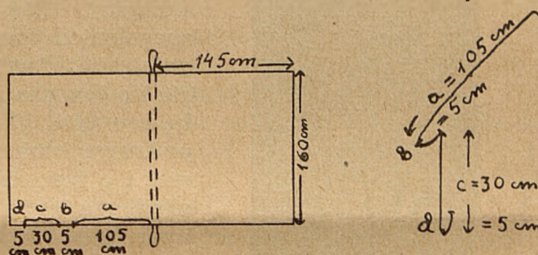
Ciecz impregnacyjną po sporządzeniu należy przed użyciem wypróbować na oddzielnym kawałku tejże tkaniny, ażeby w razie błędu w wykonaniu płynu nie zepsuć całego namiotu.

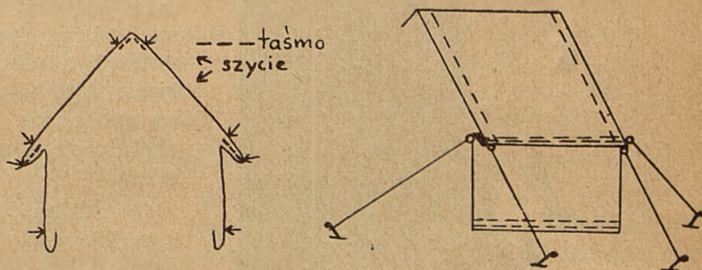
Opisany wyżej namiocik, wykonany przez 61 warsz. druż. harc. nadaje się przede wszystkim na jedno- dwudniowe biwaki, jest on bardzo lekki w przenoszeniu. Do podparcia niezbędne są dwa kijki jednometrowej wysokości i 4 mniejsze po 30 cm. Namiot można ustawić i bez tych małych kijków naciągając daszek oparty o kijki szczytowe linkami w bok i wzdłuż namiotu.

Leży się w takim namiocie w kierunku ukośnym, a to ze względu na jego niewielką długość: w rogach kładzie się plecak i ubranie.

Przed przystąpieniem do szycia większych namiotów należy wykonać tytułem próby właśnie taki mały namiocik.

Władysław Nekrasz.

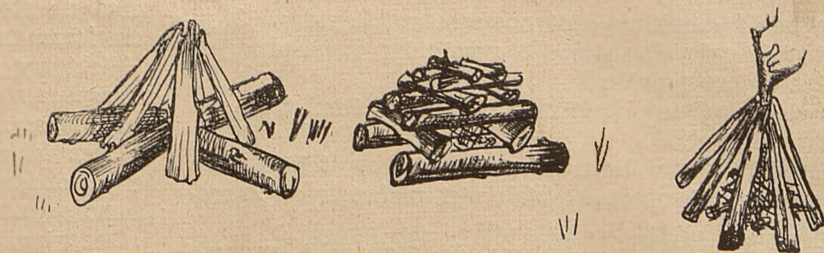




Rozpalanie ognia

Grunt to elegancja. Ognisko w obozie, szczególnie takie uroczyste, na które zaprosiliśmy gości, powinno zapalać się od jednej zapałki. Jakże często jednak biedny „strażnik ogniska" dmucha i kopci, pakuje papiery, znosi nawet węgle żarzące się z kuchni i benzyną podlewa, a „ognisko" jak się nie paliło, tak się nie pali i tylko conajwyżej dymem w oczy gryzie. A powinno się przecież u licha odrazu zapalić — jak tego dokonać?

Podam tu kilka zasad ustalonych przez różne stare wygi obozowe na użytek przyszłych włóczęgowskich pokoleń. Zasada pierwsza: nim zabierzesz się do palenia, naszykuj sobie tyle paliwa, byś nie musiał od ognia odchodzić — chyba na spoczynek. Zasada druga: rozpalaj zawsze drzewem drobno połupanym i możliwie suchym. Zasada trzecia: pal drzewem możliwie grubym, gdy chcesz by ci się paliło długo, a nie zależy ci na wielkości ogniska. Zasada czwarta: staraj się by ognisko i jego sąsiedztwo zawsze wyglądało „elegancko". Zasada piąta i ostatnia: z a w s z e z a t r z y j z a s o b ą ś l a d y!





Ognisko umiejętnie ułożone, czy też ustawione według wszelkich zasad wiedzy obozowej, rozpala się szybko i niezawodnie, płonie przewidziany przez „strażnika ogniska" przeciąg czasu i wygasa, jak na zamówienie, akurat na czas programem przewidziany. Jak już mówiłem przed rozpaleniem trzeba mieć paliwo przygotowane. Pamiętać musisz oczywiście i o tym przeznaczonym na rozpałkę i o tym, które będzie stanowić podstawę istnienia ogniska, jak również i o tym, które dorzucam, by oświetlić otoczenie w czasie pokazów i przedstawień. Dobrze jest, gdy schodzący się ludzie zastają przygotowane ognisko gotowe już do podpalenia. W ognisku takim sprytnie ustawionym jest już chytrze wybrane miejsce, gdzie tylko zapałkę wystarczy wsunąć, a płomień wnet ogarnie całość. Ognisko można ustawić w kilka sposobów. Znam parę z nich i chętnie się z wami podzielę tym, co wiem.

1) Mając drzewo dość grube i mniejwięcej jednej długości układam z niego coś w rodzaju wieży tak, jak to się buduje domy drewniane na węgieł. Oczywiście końców drewien nie ciosam w jaskółczy ogon. Szczegóły widać zresztą na rysunku. Środek tej nibywieży wypełniam cieńszymi kawałkami, szyszkami, drzazgami, suszem po lesie zbieranym, zależnie zresztą jaki materiał mam pod ręką. Wszystko mogę pokryć „sufitem" z ułożonych równo obok siebie drewien.

2) Mając drzewo różnej długości i grubości, mogę je ustawić w stożek, coś w rodzaju wigwamu indyjskiego. Wbijam w ziemię coś dość grubego i rosohatego jako pal środkowy, dostawiam do niego resztę drzewa wokoło, poczynając od najkrótszego i bacząc, by mi się cały kram nie wywrócił. Swego czasu w Danii na obozie ustawiali moi chłopcy takie wigwamy wysokie nieraz na 2 i pół m., co innego, że mieli poddostatkiem długiego i suchego drzewa.

3) Typowo indyjskie ognisko otrzymam, gdy ułożę 3 — 5 grubych polan w ten sposób, by się w środku prawie stykały, otwór między niemi wypełnię suszem czy drzazgami, dokładając jeszcze coś niecoś na wierzch. Po rozpaleniu się takiego ogniska dokładam zawsze po trochu tylko tam w ten środek i w miarę wypalania polan zsuwam je coraz bardziej do środka. Polana takie mogą mi starczyć na kilka kolejnych ognisk. Ale w tym miejscu przeszedłem już do kwestji podsycania ognisk. To przecież nie żadna sztuka powie mi niejedna czy niejeden — bierze się i dorzuca — czy nie? A właśnie, że nie. Tak byle jak i byle co dorzucając można najlepsze ogniska zgasić i wszystkim wokoło życie zatruć. Nie wolno do ogniska obozowego wrzucać śmieci, zielonych gałęzi drzew iglastych, czy w ogóle wybitnie mokrego paliwa, gdyż powoduje to bardzo silne dymienie (chyba, że gdzieś chodziło o uwędzenie niemiłych gości lub odegnanie komarów).

Paliwo przed ogniskiem przygotować powinniśmy już porąbane na kupkach pod ręką, nie tak jednak blisko ognia, by się samo bez współudziału ludzkiego zapalało. Osobno materiał na raptowne silne oświetlanie: cienkie drobne gałązki, suchy jałowiec, czy inne iglaste drzewo, czasem nawet słoma lub w pęczku drewienek ukryty gałgan namoczony w nafcie, kawałki żywicy, stearyny (mniej polecana, bo śmierdzi), wióry, szczapy przesycone żywicą lub pęczki kory brzozowej, wreszcie szyszki. Osobno grubsze i cieńsze drzewo przeznaczone do zwykłego podrzucania.

Sposób podsycania indyjskiego ogniska już podałem, inne karmi się mniej więcej jednakowo. Dokłada się mianowicie grubsze drewna w ten sposób, by się krzyżowały na środku ogniska jednym końcem, a drugim by wystawały poza żar. Drobne kawałki podrzucamy między grube z

Z rozważań Ferdka Waligóry

— Gdzieś się ty chował łazęgo- — pytał śmiejący się Ciok napotkanego Ferdka. Od miesiąca nie widziałem cię na oczy. Musiałeś pewnie rozpędzać pocztówki po okolicznych wioskach, a przypuszczam, że tam można było coś wcisnąć, gdyż nie każda wioska ma drużynę harcerską i nie szybko ją będzie miała. A szkoda... wielka szkoda... znaleźliby chłopcy zatrudnienie i wypełnili przyjemnościami i wolne wieczory, a przede wszystkim urabialiby swój światopogląd w oparciu o ideał harcerski.

— Masz tak wielką rację, jak wielkie jest zadanie, ale ten czyn musi wyjść z nas — odrzekł Ferdek.

— E!... ty się zawsze bawisz w filozofa. Mów do ludzi ludzkim językiem, — zżymał się Ciok, w którego głowie nie bardzo się wszystko kleiło.

— Nie bawię się, ale stwierdzam fakty. Często mówią starsi harcerze, że nie ma co robić w drużynie, a jest wręcz odwrotnie: „nie ma kto robić", bo pracy jest bardzo dużo, dłużej niż życia. Iluż mogło by swoje walory harcerskie i wychowawcze, o ile je nabyli w drużynie, przelać innym? Na każdym odcinku potrzeba rąk do twórczej pracy. Są tacy, co pracę tylko sprzedają (konieczność życiowa) i tacy, co pracę tylko dają (wielcy uczeni) i... my harcerze w stosunku do państwa przyjęliśmy takie zobowiązanie.

Pytasz, gdzie łaziłem? Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej wyciągałem zza pieców. Pomyśl, ile jest pracy: Fundusz Żelazny, Fundusz Gospodarczy, F. O. N., P. O. P., a nasza harcerska robota: obozy, zawody i t. p. Czy mógłbyś powiedzieć, że nie ma co robić?

— A wiesz, że mógłbym, ale musiałbym sobie polać głowę zimną wodą, albo białą szmatę wsadzić w „gębę", żebyś wiedział, kogo masz przed sobą! — Tu Ciok ryknął śmiechem, a że miał głos piskliwy, więc śmiech był podobny do rżenia młodego źrebaka.

Udzieliło się to i Ferdkowi, a kiedy się wyśmiali do syta, Ciok spytał o wyniki pożyczki wpłaconej przez szeregi harcerskie.

To był najważniejszy temat dla Ferdka, więc nie dał długo czekać i zaczął rozwijać cyfry przed towarzyszem harcerskiej doli.

Wyjąwszy dzienniczek z kieszeni, zaczął wodzić palcem po zapisanych kartkach.

— Brać harcerska — ciągnął Ferdek, coraz bliżej podsuwając notatki pod pękaty nos Cioka — wpłaciła na
P. O. P. sumę 15.000 zł.,
G. K. Harcerzy 5.000 zł.
Fundusz Żelazny 5.000 zł.
Razem 25.000 zł.
wyśpiewał prawie, że jednym tchem. Widzisz więc, że w miarę naszych sił, przyczyniliśmy się do powiększenia globalnej sumy pożyczki, a co najważniejsze, że po raz pierwszy Fundusz Żelazny został użyty na cele związane z niesieniem pomocy państwu. Tu realizujemy nasze prawa harcerskie, bo nie ten harcerz, kto prawo umie na pamięć (i papuga to potrafi) ale ten, kto je w życiu stosuje, kto czyn w prawach mieści, a nie szuka praw w czynie.

Można by pójść jeszcze dalej w służbie dla państwa, przez ofiarowanie obligacji P. O. P. na F. O. N., z tym jednakże, że ofiarowaną kwotę zdobędziemy znowóż sumienną, własną pracą.

Na świecie jest gorąco, ludzkość warzy w kotle swoje grzechy. To jeszcze nie koniec — musimy czuwać i być przygotowani do poważniejszych czynów. Gdy jedni będą dawali ofiarę krwi i życia, inni dadzą swą pracę. Tak każe sumienie i honor polskiego harcerza.

— Dobra nasza! — zawołał uradowany Ciok, a jak wobec tego idą cegiełki?

— Teraz trochę wolniej, musieli wszyscy pracować na korzyści P. O. P., ale mogę ci powiedzieć, że pod koniec maja będziemy mieli 400 sztuk za sobą. Musimy się śpieszyć, gdyż termin wyznaczony przez G. K. H. szybko się zbliża, a nie wyobrażam sobie, abyśmy nie wywiązali się z obowiązków względem siebie.

Pójdziemy tedy na rozstaje, tam wiatr głos dobrze niesie, wołać na wsze strony: „aby opieszali, o sobie znać dali".

— Słuchaj Fredziu!, a co z pocztówkami?

— O pocztówkach powiem ci, jak się kiedyś spotkamy, a teraz muszę cię spytać, czyś już wszystko wpłacił za pocztówki?

Wyznaczony termin wpłat już minął, i niedługo G. K. H. będzie leniwych „wieszała" w pisemku, a to i dla tego, co nie wpłacił ujma i dla władz harcerskich dodatkowa robota, a przecież wiesz, że kto, jak kto, ale my nie powinniśmy sobie pracy utrudniać. c.d.n.

St. Trząski phm.

---

boków i na wierzch. W miarę upalania się końców leżących na środku ogniska, podsuwamy niedopałki coraz bardziej do środka.

Wielkość i wygląd ognia musi pasować również do nastroju, jaki ma naokoło panować. Gdy jest wesoło (lub ma być weselej) ogień ma być jasny i silny, w czasie gawędy nie wolno się włóczyć, ciągać drew, czy tymbardziej je rąbać, ogień może sobie nawet trochę przygasnąć, przecież sprytny „strażnik" i tak sobie poradzi. Do utrzymania należycie przygotowanego ogniska jeden strażnik w zupełności wystarczy, nie potrzeba by wokół płomienia uwijało się, jak salamandry, całe stado zadymionych pomocników. Ten urząd najlepiej nadawać za specjalnie dobre staranie się, czy inne zasługi. Każdy by chciał strzec ognia obozowego, niech więc to będzie nagrodą, ale związaną z dość odpowiedzialną sprawą przygotowania technicznego ogniska.

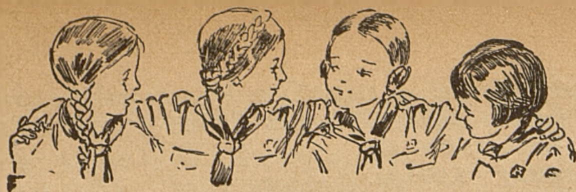
Pod koniec, gdy widać, że już niedługo modlitwa i płomień powinien zniknąć, nie należy tak obficie jak pierwej dorzucać, trzeba ognisku pozwolić już sobie przygasać.

Po rozejściu się wszystkich musi jeszcze „strażnik ogniska" zasypać żar piaskiem, ewentualnie nawet zalać wodą, odciągnąć na bok niespalone drzewo i odejść od ogniska dopiero wtedy, gdy już jest pewien, że pod jego nieobecność wiatr, nawet najsilniejszy, ogniska znów nie rozdmucha i nie zaprószy gdzie pożaru. Jeśli w tym miejscu jesteśmy już ostatni raz, to praca jego dalej jeszcze sięga. Po ognisku ślad w ogóle nie powinien zostać

Przed rozpaleniem jeszcze ognia usuwam przy pomocy saperki darń i odkładam ją na bok, bym mógł po zlikwidowaniu całkowitym ognia miejsce po nim (zimne już i wodą mocno zlane) założyć z powrotem darnią tak, by nawet szukający naszych śladów nic nie wykrył.

Jeśli — o nieszczęsny — jest po deszczu i wszystko wokoło mokre, to się nie martw tylko połup wszystko zebrane drzewo wzdłuż na dość cienkie szczapki; w środku zawsze będzie suche, a w każdym razie suchsze. Zapałkę podkładaj w najbliższe sąsiedztwo kory brzozowej, szyszek, drzazg smolnych cieniutko połupanych, a w każdym razie cienko nastruganych skrawków drzewa, zajmie ci się odrazu. Podkładaj początkowo rozsądnie tylko cienkie patyczki i dopiero gdy się dobrze pali, ustawiaj nad ogniem piramidkę z nieco grubszego drzewa, całkiem grube kładź dopiero w solidny ogień. To jest nie kładź, tylko też ustawiaj.

Rudy Wilk.



W Kręgu Ogniska

Straszny kłopot miała drużyna z „Korzeniami". „Korzenie" ani rusz nie mogły zdobyć się na własny szyk. Próbowały już kilka razy coś wymyślić, ale za każdym razem nic nie wychodziło. Bo jeżeli dany szyk podobał się Jance i Kasi, to napewno krytykowała go Irka i Zocha i naodwrót.

Zastępowa — Marysia wiedziała, że w życiu harcerskim trudno jest coś „wymyślić", wiedziała, że wszystko, co sztuczne psuje się prędko, ale wstyd jej było wobec innych zastępowych, więc sama głowiła się nad zdobyciem jakiegoś projektu.

Kiedyś drużyna poszła zastępami na wycieczkę. Każdy zastęp w innym kierunku i z innym zadaniem. Wszystkie miały się spotkać dopiero wieczorem w „Zielonej Świetlicy".

— — — — — — — — — —



„...Płonie ognisko i szumią knieje..." — śpiewała zebrana w kręgu drużyna... „Staje wiara w ordynku szczęśliwa..." — szumiały sosny ponad głowami... „Serca biją w zgodny ton" ..łączył się z chórem trzask jasnego płomienia...

...Po tej popłynęły inne piosenki. Krąg drużyny zacieśnił się jeszcze bardziej wokół ogniska ... i dobrze było drużynie tak razem siedzieć i śpiewać...

A po tym zaczęły gawędzić o tym, jak to dziwnie jest, że harcerki w każdym kraju, w każdym państwie mają swoje siostry, które choć nieznane, są im bardzo bliskie...

Ani spostrzegły się, jak zapadła głęboka noc i trzeba było wracać do domu.

I znów stanęły w zwartym kręgu „Konary", „Korzenie" i „Igiełki" i w niebo popłynęła modlitwa wieczorna „O Panie Boże".

Kiedy skończyły jedna z „Igiełek" szepnęła:

— Patrzcie: „Korzenie" nareszcie mają swój szyk. — Wszystkie oczy zwróciły się w stronę „Korzeni" — Zastęp stał półkolem trzymając się za ręce.

— — — — — — — — — — — —

Dziś, kiedy już prawie rok upłynął od tamtej chwili, „Korzenie" nieraz zastanawiają się nad tym, jak to się stało, że odnalazły swój szyk, który się wszystkim podoba i który one same tak bardzo lubią.

Jadzia opowiada, że kiedy zaczęły śpiewać modlitwę, „coś" kazało jej wziąć za rękę Zosię, ale co to było i skąd przyszło, nie umie powiedzieć.

Może przyszło z nieba wysokiego, może wyłoniło się nagle z szumu sosen, albo zakwitło w sercu, a może... może... obudziło się w kręgu ogniska?

Sosna - Wódz.

JAK ZARABIAŁYŚMY NA POŻYCZKĘ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ.

Dzień św. Jerzego, patrona Z. H. P. Nabożeństwo. Przemarsz ze sztandarami. A potem zbiórka hufców. Druhna komendantka czyta rozkaz Naczelniczki G. K. H. W szeregach ruch. Skądże my weźmiemy pieniądze?

Wszak wszystkie oszczędności z „kina" i „cukierków" oddałyśmy już na FON zaraz na pierwsze wezwanie w szkole.

Więc chyba prosić rodziców? ale oni też już dali, co mogli.

Naciągać wujków i ciotki? ...hm.

Aż tu pada rozkaz: „Pieniędzy nie wolno zbierać drogą składek. Mają być zarobione własną pracą drużyn i zastępów. Termin — do dnia 3 maja. Rozejść się!"

Zarobić? jak? Przecież wiecznie narzekamy, że prace zarobkowe drużyn się nie udają! Tak — ale teraz udać się **muszą**. Bo to nie dla nas, to dla — Polski.

I praca zawrzała. Termin był krótki, więc tym usilniej musiałyśmy pracować. I to każda drużyna inaczej, aby jedna drugiej „nie weszła w drogę". A więc „Zioła" zaczęły sprzedawać stare flaszki znalezione na strychu i w piwnicy. „Dzieci Gór" zabrały się do robót w polu i w ogrodach: sadziły drzewka, kopały ziemię, plewiły, wysypywały nasiona z szyszek drzewek w szkółce i t. p. „Młody Las" wyrabiał napisy na rękaw do munduru, „Wędrowne Ptaki" szyły tampony przeciwgazowe. „Lepsze niż w aptece". Inne drużyny znów haftowały serwetki, nizały misterne koronkowe koszyczki na drutach lub szydełkiem, inne spieniężyły odpadki szkła i żelaza zebrane w pracowni robót ręcznych. Inne uszyły przedziwne egzotyczne kaktusy w wazonikach, cacka sprzedawane po złotemu. (W tajemnicy zdradzę, że materiałem były... stare kapelusze z dna kosza wyciągnięte.). Druhna Isia zaś ze swoją drużyną wpadła na pomysł wyzyskania popularności 7 bohaterów filmu „Królewna Śnieżka". Wycinały więc z drzewa portrety Gapcia, Gburka i Nieśmiałka i sprzedawały jako wisiorki dla amatorów (największym powodzeniem cieszył się Gapcio i on też najwięcej na F.O.N. zarobił).

Nie pozostały w tyle także i zuchy. Gromada „Pszczółek" sprzedawała zakładki do książek własnego wyrobu, „Ptaszęta" fabrykowały wycieraczki do piór, „Krasnalki" urządzały wyświetlania bajek obrazkowych itd. Słowem — wszystko, co żyło stanęło do apelu.

Wynik: 120 zł. (sto dwadzieścia zł.). I mogłyśmy za własne zarobione pieniądze zakupić 1 obligację za 100 zł. i 1 bon za 20 zł. na P. O. P.

I i II Hufiec Harcerek w N. Sączu.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH



Zastanówmy się chwilę

Ogniska mają to do siebie, że siedzących w ich kręgu dziwnie jakoś nastrajają, każą im myśleć, rozważać. Naturalnie nie wszystkie. Są bowiem ogniska, przy których jest nadzwyczaj wesoło. Zebrani sypią dowcipami i lekkimi piosenkami, ale to należy do rzadkości. Zazwyczaj, gdy usiądziemy przy ognisku bardzo łatwo przyjąć nam poważny nastrój, mówić o poważnych tematach, śpiewać smętne piosenki. I słowa płyną wówczas dziwnie z serca, łatwo i lekko. To mają do siebie ogniska.

Siadamy przy nich często w obozach, na dłuższych wycieczkach — gdzieś na noclegu, a czasem się zdarzy, że w czasie codziennej pracy, zastęp jakiś wyruszy sobie wieczorem do lasu, by przy ognisku, pogwarzyć o sprawach wspólnych, utwierdzić jakieś postanowienia.

Jednak takie ogniska w zwykłej pracy zastępów są mało popularne w dużych środowiskach, w zastępach z większych miast, a częściej natomiast stosowane w zastępach wiejskich i miast mniejszych.

Nietrudno sobie to wytłumaczyć: odpowiedniejsze warunki sprzyjają takim popołudniowym wykapkom, brak w pobliżu wielkich miast, odpowiedniego terenu staje im na przeszkodzie. Jednak trochę dobrej woli i chęci zastępowych wielkomiejskich wypędziłoby chłopców na takie wykapki. Jakie jednak znaczenie, jak pomóc może w pracy odpowiednio przeprowadzone ognisko w zwykłej pracy zastępu przedstawię na przykładzie:

Którejś soboty, gdy jak zwykle przybyliśmy do izby na zbiórkę, zastępowego nie było. Na stole leżała przymocowana wbitym nożem kartka z zawiadomieniem, że zastępowy czeka nas na szosie za pewną znaną nam wsią, odległą od izby o jakieś 10 klm.

Oległość ta znacznie się zmniejszała (do 5 klm.) gdy się wsiadało w tramwaj, dojeżdżając na przedmieście i stamtąd dopiero „per pedes...” W godzinę byliśmy na miejscu. Czekał nas tam już wódz. Ciemno było gdy zatrzymaliśmy się w głębi lasu, gdzie nas przywiódł zastępowy. Bardzo miło i nastrojowo było też przy ognisku, które rozpaliliśmy. Niecodziennie. Po paru piosenkach, mówić począł „wódz”. Mówił o tym, że spostrzegł brak jedności w zastępie, że wkradło się do nas kilku czyniących ferment, ale wierzy, że wszystko będzie dobrze i przy tym ognisku właśnie, postanawiamy, że odtąd jedność panować będzie wśród nas. Przyrzekliśmy to sobie, zrobiwszy krąg przy ognisku. Wreszcie każdy wrzucił swoją „wizytówkę” do przygotowanej butelki a butelkę zakopaliśmy. Za rok, gdziekolwiek - kto będzie mieliśmy się spotkać w tym miejscu i ponowić „przyrzeczenie przyjaźni”. Rozchodziliśmy się w milczeniu — to ognisko i obrzęd zrobiło na nas duże wrażenie.

Co ciekawsze za rok, choć zastęp się częściowo zdekompletował i wiara porozłaziła po świecie, jakoś zebraliśmy się o tej samej godzinie, w tym samym miejscu, w tej samej paczce. I dotąd jesteśmy przyjaciółmi, co roku zbierając się w tym miejscu zawarcia pierwszego przymierza przyjaźni. Takie znaczenie miało to jedno niecodzienne ognisko. Warto nad tym pomyśleć.

K. Morawski.



TAJEMNICA „ŻUBRÓW”.

Las. Zdala od jego skraju, gdzieś w mrocznej głębi poszycie leśne gęstnieje. Krzaki i drobne drzewka rozrzucone dotychczas tu i ówdzie wśród chojarów, skupiają się nagle razem, tworząc jakgdyby mur nieprzebyty, jakgdyby sobą zasłaniając jądro tego boru. Śmiałka chcącego się przedrzeć uczepią się cieniutkie krzewy, kłujące krzaki jałowca zastąpią mu drogę, bijące w twarz gałęzie wrócą go z powrotem. Niedostępnym wydaje się środek tego gąszczu.

W jednym tylko miejscu wiedzie wydeptana wąska ścieżynka w głąb zielonego muru. Gdy się nią zagłębić, a iść trzeba mocno schylonym, wyjdzie się na wyciętą w gąszczu wąską polankę. 6 kloców sosnowych ustawionych wokół, tworzy, jak można się domyśleć, siedzenia. Dla kogo?

To uroczysko „Żubrów”. Tu zbierają się oni często na narady nad ważnymi sprawami, na uroczystości i rocznice obchodzone w swym gronie. Zasiada między innymi „Żubrami”, „Stary Żubr”, którego miejsce oznaczone jest przez wbity na palu totem.

Pośrodku kręgu zapalany jest czasem ogień. Zapala go zwykle „Żubr”, który osiągnął najlepsze wyniki w pracach zastępu, wsławił się jakimś czynem, a zapala go węglem, głownią, pozostałą z ostatniego ogniska, przechowywaną pieczołowicie pod klocem „Starego Żubra”.

Miejsce uroczyska znane jest tylko „Żubrom”. Nikt poza nimi nie wie co kryje gąszcz ciernistych krzewów w mrocznej głębi boru. I to jest ich tajemnica.

Rozpalanie ogniska.

„Najprzód nieco kory brzozowej,
„najsuchszej jak tylko można,
„miękkiego drzewa zostrożna.
„Potem daj sęki sosnowe
„(ostrożnie bo ogień zgaśnie!)
„a wnet zgotujesz kaszę,
„lub to co lubisz właśnie”

(z „Wykapki”)

CZŁONKOWIE HONOROWI WĘGIERSKO-POLSKIEGO KOŁA HARCERSKIEGO.

Dh. Naczelnik Harcerzy hm. Zbigniew Trylski, oraz Szef Głównej Kwatery hm Tadeusz Borowiecki otrzymali od węgierskiej organizacji harcerskiej pisma następującej treści:

Kochany Druhu!

Mamy zaszczyt zawiadomić, że Naczelna Rada Węgierskiego Związku Harcerskiego obrała Druha, na posiedzeniu w dniu 15 kwietnia br. za Jego działalność na polu przyjaźni węgiersko - polskiej członkiem Honorowym Węgiersko-Polskiego Koła Harcerskiego.

Prosimy Druha o przyjęcie tego członkostwa i o dalszą współpracę i popieranie naszej działalności nad wzmocnieniem przyjaźni naszych narodów.

Łączymy szczere wyrazy szacunku i pozdrowienia harcerskie.

Dr. Papp Antal — Przewodniczący, v. Selkey Oszkar — Kierownik Sekcji, Doró Gabor — Kierownik Koła.

NA WOŁYNIU
(dokończenie)

Ohóń, ohóń chody strelcia pałyty, streleć ne chocze wowka byty i t. d.

— Ne choczu.

— To ja pijdu do wody, szob tebe zahasyła.

Woda, Woda, chody ohóń hasyty, ohóń ne chocze strełcia pałyty, strełeć ne chocze i t. d.

— Ne pijdu.

— To ja zakłyczu woła, szob tebe wypyw.

Wołe, wołe chody wodu pyty, woda ne chocze ohniu hasyty, ohóń ne chocze strełcia pałyty i t. d.

— Ne pijdu.

— To ja poproszu duba, szob tebe byw. Dube, dube, chody woła byty, wył ne chocze wody pyty i t. d.

— Ne pijdu.

— To ja zakłyczu czerwiw, szob tebe stoczyły.

Czerwi, czerwi chodite duba toczyty, dub ne chocze woła byty, wył ne chocze wody pyty, woda ne chocze ohniu hasyty, ohóń ne chocze strelcia pałyty, strełć ne chocze wowka byty, wowk ne chocze kiz jisty, kozy ne choczut, byłynki krysty, byłynka ne chocze horobcia mołodcia kołychaty.

Kimłyś czerwi do duba, dub do woła, wył do wody, woda do ohniu, ohóń do strelcia, strełeć do wowka, wowk do kiz, kozy do byłynki, a byłynka nalakałaś stała horobcia mołodcia kołychaty a-a-a-a lulu i do sich por kołysze.

Barbara Dorajczykówna.

PRZYJACIELE HARCERSTWA WE FRANCJI — GOTOWI!

Druh Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego dr. M. Grażyński otrzymał od Zarządu Okręgu Kół Przyjaciół ZHP. w Valenciennes pismo następującej treści:

„Delegaci Kół Przyjaciół Związku Harcerstwa Polskiego Okręgu Valenciennes w obliczu chwili, jaką przeżywamy łączą się z Rzeszą Harcerską w Polsce, zgłaszają razem z młodzieżą harcerską gotowość poniesienia największej ofiary na rzecz ogólnego dobra i honoru Rzeczypospolitej.

Zapewniamy, iż w pracy wychowawczej nad młodzieżą nie ustaniemy, przyczem prawo harcerskie będzie dla nas drogowskazem.

Walny Zjazd wyraża najserdeczniejsze podziękowanie Związkowi Harcerstwa Polskiego na ręce Druha Przewodniczącego za tyle pomocy i opiekę jaką doznajemy tutaj na Emigracji we Francji. Równocześnie prosimy o dalszą.

Walny Zjazd prosi Druha Przewodniczącego Związku o przekazanie naszych gorących uczuć dla Braci harcerskiej i Polaków w Niemczech".

Czuwaj!

Następują podpisy delegatów.

FLOTYLLA WODNA Z. H. P.

(HAP). W roku bieżącym flotylla wodna Związku Harcerstwa Polskiego liczy 1016 jednostek (w r. ub. 869). W tym 726 kajaków, 91 żaglówek, 73 kajaki żaglowe typu P 7, 21 pychówek, 17 łodzi wiosłowych sportowych, 16 jednostek morskich, 8 łodzi wiosłowo- żaglowych typu H, wreszcie 64 różnych innych.

Dodać należy, że z 1016 harcerskich jednostek pływających 555 zbudowali sami harcerze.

HARCERKI JADĄ NA ZLOT NA WĘGRY.

Zlot międzynarodowy harcerek na Węgrzech, który będzie nosił nazwę Pax Ting, mimo nastrojów niepokoju, jakie panują w Europie, odbędzie się normalnie. Na Pax Ting z Polski pojadą tylko dwie drużyny: z Warszawy i ze Śląska. Większa ilość harcerek nie będzie mogła wyjechać na Pax Ting, gdyż nasze wędrowniczki będą miały latem wiele różnych zadań do spełnienia w kraju. Udział reprezentacji innych narodów w Pax Tingu nie będzie liczny, niemniej rozpalenie wspólnego, bratniego ogniska mimo trudności, jakie wyłaniają się przed dobrym współżyciem różnych narodów, świadczyć będzie o żywotności naszego ideału skautowego.

WIELKI ZLOT HARCERZY WARSZAWSKICH.

W dniach 27 i 28 oraz 29 maja odbędzie się w Rembertowie pod Warszawą wielki zlot Warszawskiej Chorągwi Harcerzy. Zlot odbędzie się pod hasłem „samowystarczalność i zaradność drużyn"; wezmą w nim udział wszystkie drużyny zuchów, harcerzy, skautów i starszych harcerzy z terenu Stolicy. (HAP).

HARCERKI Z SOKOŁOWA ARMII.

W dniu 3 maja br. odbyła się uroczystość wręczenia armii ręcznego karabinu i 2-ch masek, ufundowanych przez harcerki hufca sokołowskiego. Moment wręczenia karabinu przez jedną z harcerek, która wyraziła miłość harcerek dla armii, jako jedynej gwarantki niepodległego bytu Polski i zgłosiła gotowość harcerek w służbie Ojczyzny, pozostanie długo w pamięci tak ofiarodawczyń, jak i miejscowego społeczeństwa (AK.).

HUFIEC TOMASZOWSKI W PRACY DLA WOJSKA.

Komenda Chorągwi Harcerzy w Łodzi otrzymała od Komendanta Garnizonu w Tomaszowie Maz. podziękowanie za pracę dla wojska Hufca Tomaszowskiego. W piśmie tym znajdujemy m. in.: ...„w okresie wytężonej pracy tutejszego garnizonu, pracy, której wymagała powaga chwili, harcerze Hufca Tomaszowskiego pospieszyli samorzutnie z pełną poświęcenia pomocą miejscowemu garnizonowi, pracując z całym zapałem na rzecz gotowości Wojska w tych wszystkich dziedzinach, w których do pracy byli dopuszczeni...

...Stwierdzając powyższe, wyrażam Harcerzom Tomaszowskim żołnierskie podziękowanie i życzenie, ażeby, gdy zajdzie tego potrzeba, z niemniejszą gotowością stanęli do apelu na zew Naczelnego Wodza wzorem Harcerstwa z 1914 r..."

W ROCZNICĘ ZGONU MARSZ. J. PIŁSUDSKIEGO.

27 M. D. H. w Drobinie czwartą rocznicę zgonu obchodziła bardzo uroczyście. Rano drużyna wzięła udział w uroczystym nabożeństwie żałobnym.

W godzinę zgonu Patrona Z. H. P. rozpalono ognisko, przy którym uczczono pamięć Komendanta 3 minutowym milczeniem. Odczytano wyjątki z pism Marsz. J. Piłsudskiego. Następnie odbyło się przyrzeczenie. Pieśnią „Wszystko co nasze" i „Brygadą" zakończono uroczystość (AK).

„ŚWIĘTO MATKI" U HARCEREK W OLKUSZU.

Dn. 7 b. m. w sali gimn. żeńsk. z okazji „Święta Matki", odbyła się uroczystość urządzona przez I Drużynę Harcerek im. E. Plater, związana ze złożeniem hołdu oraz dowodów miłości i wdzięczności matce.

Na program złożyły się: sztuczka, tańce ludowe, piosenki oraz deklamacje. Uroczystość miała charakter miły i zapisała się miłym wspomnieniem w sercach matek. (K.B.).

W DZIEŃ BRATERSTWA SKAUTOWEGO.

2 drużyna Harcerzy im. H. Sienkiewicza w Koluszkach w dniu patrona skautowego urządziła ćwiczenia w lesie połączone ze zdawaniem na stopień wywiadowcy. Następnie dokonano obrzędu zakopania podpisów członków drużyny. Dzień Braterstwa zakończono okolicznościowym ogniskiem.

HARCERZE i ZUCHY N. TOMYŚLA NA P. O. P. i F. O. N.

2 Drużyna Harcerzy im. gen. J. Hallera i Drużyna Zuchów „Dzielnych Chłopców" w Nowym Tomyślu (Chor. Wlkp.) zebrały łącznie w ciągu kwietnia br. kwotę 110 zł. i subskrybowały w miejscowej Komunalnej Kasie Oszczędności 60 zł. na P. O. P. i 50 zł. na F. O. N.

Harcerze i zuchy dumni są, że mogą choć w cząstce przysłużyć się Polsce i ukochanej armii i składają zapewnienie, że nie dadzą ruszyć niczego wrogowi na rubieżach zachodnich. (S.S.).

WIELKA IMPREZA LOTNICZA W OSTROWI MAZ.

(HAP). Staraniem Związku Harcerstwa Polskiego odbyła się w Ostrowi Maz. w ub. niedzielę propagandowa impreza lotnicza, w której wzięły udział 2 samoloty: RWD 13 i RWD 8 — pilotowane przez harcerzy, oraz motoszybowiec „Bąk".

W ramach imprezy pozorowano bombardowanie z samolotów za pomocą petard i rakiet, demonstrowano obronę przeciwlotniczą przy pomocy ciężkich karabinów maszynowych i zasłon dymnych — oraz łączność przy pomocy samolotów.

Kulminacyjnym punktem pokazów był skok z samolotu sanitariusza ze spadochronem, wykonany przez harcerskiego instruktora spadochronowego, harcmistrza Burgchardta. Pokazom harcerskim przyglądało się parę tysięcy widzów.

MILI GOŚCIE W OŚRODKU HARCERSKIM.

(HAP). W harcerskim ośrodku kształcenia starszyzny harcerskiej Górki Wielkie na Śląsku przebywał w kwietniu kurs wiedzy o Polsce, zorganizowany dla Polaków z zagranicy. Kurs ten liczy 35 uczestników, przybyłych z szeregu państw europejskich i zamorskich.

Z ramienia ośrodka współpracuje z kursem Harcerski Uniwersytet Wiejski.

ZWYCIĘSCY.

Po zaciętej walce o I-sze miejsce w turnieju „dwóch ogni" urządzonym w hufcu „Praga", tytuł mistrza zdobyła Drużyna Zuchów Nr. 110. Na zdjęciu zwycięska drużyna.



ODPOCZYNEK LORDA I LADY BADEN POWELL.

Skaut Naczelny z Małżonką opuścili chwilowo swój Pax - Home w Anglii udając się do Pax - Kenya, małego bungalowu, składającego się głównie z werand z widokami na ogród pełen kwiatów i na ośnieżony szczyt Mont-Kenya, oddalony o 40 mil.

Skaut Naczelny czuje się dobrze i doktorzy są zdumieni, jak szybko wraca do zdrowia. Może on już łowić ryby w strumyku pełnym pstrągów, w dolinie poniżej ogrodu, i jeździć na spokojnym kucyku Somali, na którym wraca wąską ścieżynką do domu.

Skaut Naczelny jest ciągle zajęty: rysuje i pisze do pism skautowych, malując i robiąc szkice ze swego cudownego ogrodu i okolicznych ludzi.

Niedawno temu Bi Pi i Skautka Naczelna spędzili 2 noce w Treetops, małym domku, zbudowanym na szczycie ogromnego, dzikiego drzewa figowego 12 mil w głąb lasu. Rozpościera się z niego widok na źródło, do którego o zmroku schodzą się zwierzęta do wodopoju. Ze swego bezpiecznego ukrycia Para Naczelna widziała 3 słonie, 20 jeleni, 20 pawianów, 13 dzików i 19 nosorożców nie licząc innych małych zwierząt, jak jeżozwierzów i małp.

Naczelna Skautka postanowiła nauczyć się Swalili, języka najczęściej używanego we wschodniej Afryce i chodzi do szkoły raz na tydzień oraz codziennie odrabia lekcje. Gra ona również w tenisa i zajmuje się ogrodnictwem. Specjalnie lubi plantację tropikalnych kwiatów, które rosną tam w wielkiej ilości.

Tak więc Naczelna Para żyje sobie w Kenya, zachwycając się cudownymi widokami, klimatem i ich nowym domem. (J. J.).

Szybowiec na start!

(Dokończenie).

Naciągać! — ludzie przy linach idą równym krokiem, licząc głośno: raz, dwa, trzy cztery, — a pilot z determinacją zaciska dłoń na knyplu „aż woda cieknie" i sztywny, wyprostowany, z jakąś dziwną pustką w głowie, z której uciekły gdzieś — hen! wszystkie uwagi, wskazówki i rady — czeka. Krótkie, zdecydowane — puść! i oto szybowiec zrywa się, sunie po ziemi 20 — 30 metrów i... staje. A bohaterski pilot, z dumą w oku odpina pas, wysiada i, patrząc z góry na swych towarzyszy, którzy jeszcze nie „lecieli", taszczy wraz z nimi maszynę na start. I tu dopiero jego duma blednie. Bo każdy instruktor to jest taki człowiek, którego nigdy zadowolić nie można, zawsze coś ma do zarzucenia, do poprawienia i nikt nigdy jego ideału nie osiągnie.

Po 3 — 4 szuraniach, kiedy już cała grupa „przyszłych Bajanów" szura tak, że „można wytrzymać", zaczyna się następny okres szkolenia — skoki. Naciąga się teraz liny trochę silniej, tak, aby szybowiec mógł unieść się na wysokość 2 — 5 m. w powietrze i po 10 — 20 sekundowym locie — wylądować. Tu już czeka pilota poważne zadanie: utrzymanie kierunku, równowagi, stałej szybkości, dobry start i ładne lądowanie. Teraz dopiero zaczyna się latanie. Jeden zapomniał o kierunku, drugi leciał ze zwisem, trzeci łupnął maszyną, aż jęknęły (maszyna i ziemia), a inny znów „na wszelki wypadek machał cały czas wszystkimi sterami w takim tempie, że biedna „Wrona" nie zdążyła zareagować na żaden z tych ruchów i spokojnie, potulnie poleciała zupełnie dobrze. Próżno instruktor zaklinał, żeby nie „pompować" i nie „mieszać knyplem", a nawet sam lecąc puszczał stery i pokazywał. że „Wrona sama leci". Każdy z pilotów uważał za swój święty obowiązek coś przecież w powietrzu robić, działać, a nie siedzieć w spokoju ducha i pozwalać Wronie samej lecieć.

Ale powoli, powoli loty są coraz równiejsze, coraz dłuższe, woda już z knypla nie cieknie, piloci zaczynają „czuć maszynę" latają na dobrej szybkości i w dobrym kierunku i nadchodzi wreszcie ten uroczysty dzień, kiedy to ktoś, gdzieś przebąkuje o tym, że dziś będą przyznawać „kategorie".

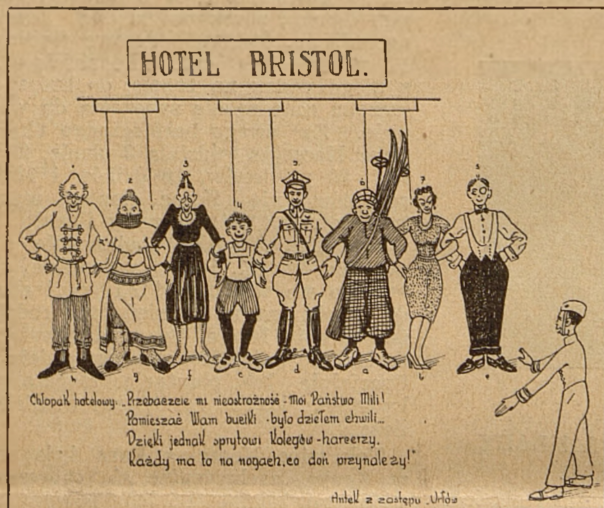
Za wszystkie „trudy" pilot otrzymuje kategorię. I wtedy już nie jest byle czym — jest naprawdę pilotem, a widomym znakiem tego tytułu jest „kategoria". Kategoryj jest cztery: A, B, C i D; „A" otrzymuje pilot, który potrafi wykonać lot prosty minimum 30 sek.; do „B" jest wymagany lot minutowy z wirażami, w kształcie litery S; do „C" 5 lotów żaglowych, każdy conajmniej 2 min. powyżej startu, a wszystkie w sumie pół godziny; wreszcie „D" lot żaglowy 5 godz. wysokość min. 1000 m. ponad start. i przelot min. 50 km. Wydaje się wam fraszką prosty lot 30-sekundowy, ale wierzcie mi, że nie jest to takie łatwe i trzeba się porządnie „napracować", aby tę pierwszą kategorię zdobyć. Po tym przyjdą inne: B, C, D, ale wspomnienia z tych początków, kiedy to człowiek pompował, mieszał knyplem i leciał w lewo, gdy mu kazali w prawo, bo mu się „noga pomyliła" są niezatarte i najmilsze.

W. S.

**) Typ szybowca szkolnego.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

ROZWIĄZANIE KONKURSU Z Nr 6



Te buty cieszyły się ogromnym powodzeniem. Odpowiedzi było masę: 15 wierszy, jedna nowelka, 4 rysunki i 138 rozwiązań zwykłych — oto plan konkursu!

Pierwszą nagrodę (Skauting dla chłopców) otrzymuje **3 Drużyna Harcerzy z Gostynia.** Rysunek, nadesłany przez nią przy odpowiedzi wierszowanej, zamieszczamy obok.

Dalsze nagrody otrzymują: **A. Stryjeńska, Kobierzyn i Drużyna Harcerek z Garwolina** (Tropem zastępu Żurawi), oraz **Janicki Aleksander z Francji i Jerzy Trylski z Krzemieńca** (Księgę Harców).

Druh Janicki z Francji przysłał wierszyk, napisany poprawnym językiem — to ładnie, że dba o język ojczysty. Z poza granic kraju przysłali także odpowiedzi: A. Lange z Francji, A. Pacurówna i M. Mejnartówna z Dźwińska, oraz ktoś z Rygi, kto się na liście nie podpisał.

Żałujemy, że nie możemy wszystkich uczestników konkursu nagrodzić — ale przecież najważniejsza to sama przyjemność dobrego rozwiązania: kombinowania, wnioskowania i szukania. To jest główny cel każdego konkursu.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **M. Kapiszewska.** Wydawca: H.B.W. „Na Tropie" Ska z o. o. Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.